

ISSN 0137-480X
381004

cena: 16 zł (5% VAT)

Pierwszy polski miesięcznik na amazon.com

kindle edition

w | drodze

MIESIĘCZNIK • 12 (472) 2012
POŚWIĘCONY
ŻYCIU
CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

TAK ŁATWO BYĆ DOBRYM

Proste historie o pomaganiu

ŻYCIE JEST PIĘKNE

Władysław Bartoszewski

Danuta Szaflarska

CZY JESZCZE NA COŚ CZEKAMY?

bp Grzegorz Rys

BÓG SIĘ RODZI I CO Z TEGO?

Paweł Krupa OP



9 770137 480129 12 >



ISSN 0137-480X
381004

cena: 16 zł (5% VAT)

Pierwszy polski miesięcznik na amazon.com

kindle edition

w | drodze

MIESIĘCZNIK • 12 (472) 2012
POŚWIĘCONY
ŻYCIU
CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

TAK ŁATWO BYĆ DOBRYM

Proste historie o pomaganiu

ŻYCIE JEST PIĘKNE

Władysław Bartoszewski

Danuta Szaflarska

CZY JESZCZE NA COŚ CZEKAMY?

bp Grzegorz Rys

BÓG SIĘ RODZI I CO Z TEGO?

Paweł Krupa OP



9 770137 480129 12 >



Drodzy Czytelnicy,

dobrze pamiętamy wyznanie Matki Teresy z Kalkuty, która pytana, jak to się stało, że pomogła tylu ludziom, powiedziała: Bo pomogłam pierwszemu. Wysłałam na ulicę z wiadrem wody i umyłam napotkanego tam człowieka. A kiedy zapytał, dlaczego to robię, odpowiedziałam: Bo cię kocham.

Każdy z nas zna sporo takich wielkich i małych historii o codziennej dobroci. A skoro znamy... to poczytajmy. O tym jak ksiądz Ryszard uratował szkołę w Gdeszynie i o jednym talerzu zupy, z którego wzięła swój początek krakowska kuchnia dla ubogich Teresy i Marty Sawickich. Także o tym, że lekarstwem na kryzys gospodarczy jest pomoc charytatywna, o czym przekonali się już mieszkańcy Wielkiej Brytanii na czele z liderem The Rolling Stones. W końcu o wierze i miłości Danuty Szaflarskiej i niezwykłej energii Władysława Bartoszewskiego, który choć ma lat przeszło dziewięćdziesiąt, jeszcze tyle chciałby w życiu zrobić.

Bardzo potrzebujemy takich historii i takich wyznań. Przypominają nam o tym, że w życiu wysokie miesza się z niskim, zwykle ze świętecznym, a jedno bez drugiego żyć nie może. Że piękne życie potrafi pociągnąć i przywrócić wiarę, że aż tyle może jeden człowiek, a nasze małe pretensje mogą przemienić się w dziękczynienie. Potrzebujemy tego wszystkiego, żeby zrozumieć, że takie miejsca są wszędzie tam, gdzie pojawia się miłość, prawda i przebaczenie. I tego życzę wszystkim Czytelnikom w te nadchodzące święta, by – tak jak głosił swego czasu wielki plakat na jednym z naszych klasztorów – Być jak Bóg i stać się człowiekiem. •

Roman Piślecki op



W numerze:

ROZMOWA W DRODZE

- 9 **NIE STAWIAMY KRZYŻYKA**
co się stało z Religia.tv – rozmowa z ks. Kazimierzem Sową

TAK ŁATWO BYĆ DOBRYM

- 19 **JAK KSIĄDZ RYSIO URATOWAŁ WIEJSKĄ SZKOŁĘ**
historia z Gdeszyna – Piotr Świątkowski
- 34 **Z JEDNEGO GARNKA**
mała wielka kuchnia dla ubogich – Katarzyna Kolska
- 43 **DOSTAWA OD MICKA JAGGERA**
sklepy charytatywne w Wielkiej Brytani – Jolanta Brózda-Wiśniewska

ŻYCIE JEST PIĘKNE

- 55 **CUDA SĄ RZECZĄ NORMALNĄ**
o wojnie, teatrze i księdzu Popiełuszcze – rozmowa z Danutą Szaflarską
- 67 **DZIĘKI BOGU, UNIKAM LEKARZY**
mam jeszcze wiele do zrobienia
– rozmowa z prof. Władysławem Bartoszewskim

NA CO CZEKAMY?

- 79 **WIARA BEZOBJAWOWA**
czym jest nadzieja chrześcijańska – bp Grzegorz Ryś
- 87 **CZAS APOKALIPSY**
śledztwo w sprawie końca świata – Ewa Karabin

W CO JA WIERZĘ?

- 99 **PRZYJĄŁ CIAŁO I STAŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM**
Bóg zrobił nam prezent – rozmowa z Pawłem Krupą OP

Z INNEJ PERSPEKTYWY

- 111 **SIEDZIAŁEM SOBIE NA ŁAWCE**
obrazki ze Sztokholmu – Wojciech Dudzik OP
- 118 **DOBRCZE, ŻE TU JESTEŚMY**
moja Ziemia Święta – Jan Góra OP
- 126 **ŚWIĘTA BEZ CHOINKI**
Boże Narodzenie na Tajwanie – Paweł Kozacki OP

ORIENTACJE

- 132 **MĘSKA SPRAWA**
Mój rower Piotra Trzaskalskiego – Konrad Sawicki
- 137 **TWARZ AKTORA**
Jerzy Radziwiłowicz w rozmowie z Łukaszem Maciejewskim
Wszystko jest lekko dziwne – Marcin Cielecki

SZUKAJĄCYM DROGI

- 143 **STARE WINO JEST LEPSZE!** – Jacek Salij OP

DOMINIKANIE NA NIEDZIELĘ

- 148 **NA PEWNO POWRÓCI** – Paweł Trzopek OP
- 149 **POBUDKA** – Szymon Popławski OP
- 150 **RADOŚĆ ADWENTU, RADOŚĆ ZBAWIENIA** – Marek Pieńkowski OP
- 151 **MIŁOŚĆ BOGA I BLIŹNIEGO** – Michał Pac OP
- 152 **ILUMINACJA** – Mariusz Tabaczek OP
- 153 **NARODZINY I ŚMIERĆ** – Jakub Bluj OP
- 154 **GDZIE ZNALEŹĆ BOGA?** – Paweł Adamik OP

FELIETONY

- 52 **ŚWIĄTECZNE MARZENIA** – Marek Magierowski
- 76 **JESZCZE O SEBALDZIE** – Adam Zagajewski
- 96 **SMAKOWANIE CZASU** – Tessa Capponi-Borawska
- 108 **ŻYJE W NAS, ŻYJE WE MNIE** – Jan Góra OP
- 130 **WAS JEST TRZECH...** – Dariusz Kowalczyk SJ

Zdjęcie na okładce: Anna Gawlak

w|drodze • MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

Redakcja: Roman Bielecki OP (red. naczk.), Wojciech Dudzik OP (sekr. red.), Katarzyna Kolska (z-ca red. naczk.), Dominik Jarczewski OP, Paweł Kozacki OP, Mariusz Tabaczek OP, Anna Sosnowska (współpraca)

Oprac. graficzne: Łukasz Sulimowski

Druk: CGS drukarnia sp. z o.o., Mrowino, ul. Towarowa 3, 62-090 Rokietnica • **Nakład:** 7500 egz.

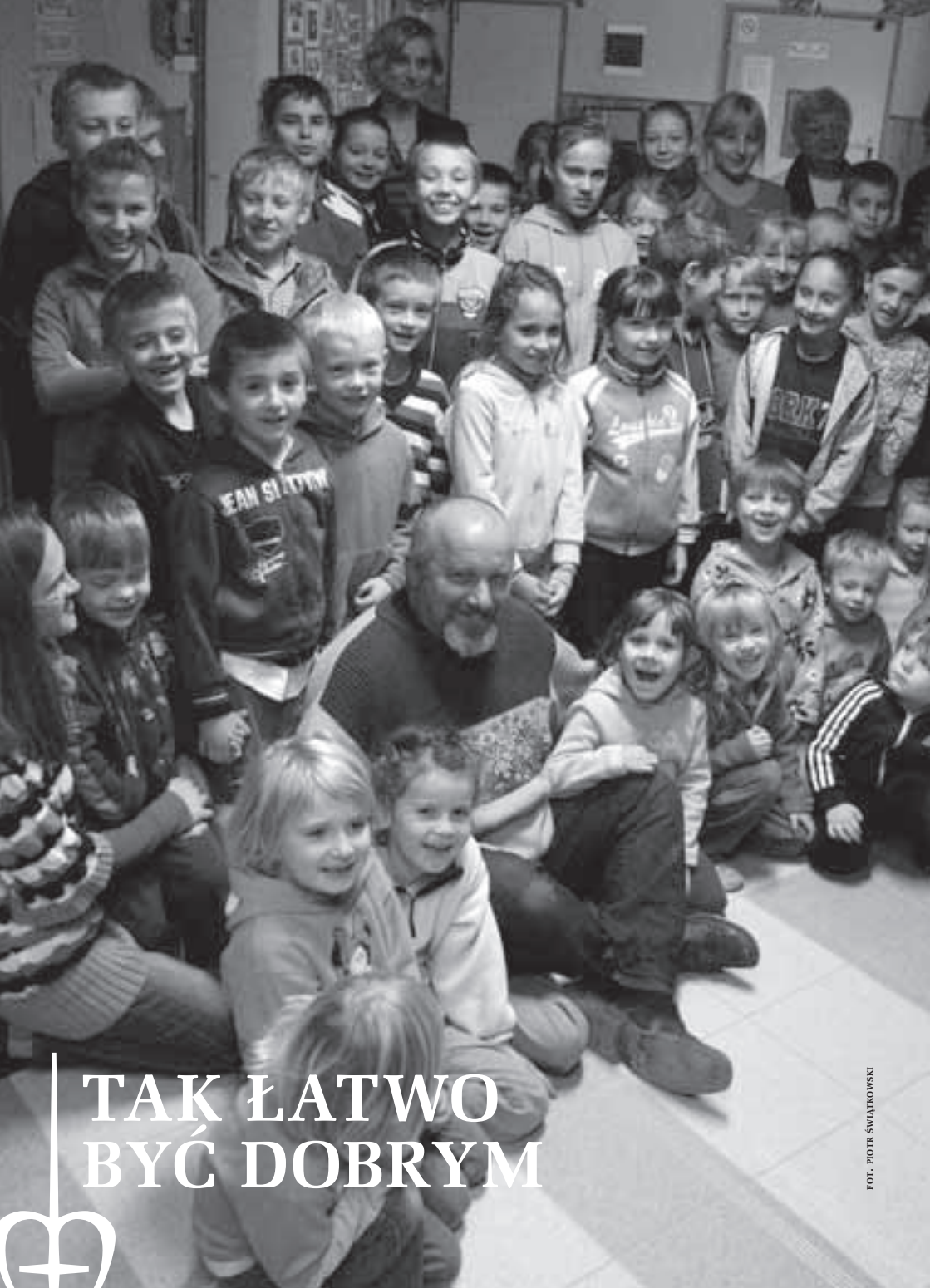
Kolportaż i reklama: Kornelia Winiszewska, tel. 61 850 47 27, kwiszewska@wdrodze.pl

Wydawca: Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W DRODZE

Adres redakcji: ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań, tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82, miesiecznik@wdrodze.pl, www.miesiecznik.wdrodze.pl

Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adiustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.



TAK ŁATWO
BYĆ DOBRYM



JAK KSIĄDZ RYSIO URATOWAŁ WIEJSKĄ SZKOŁĘ



Jeśli chodzi o wygląd, proboszcz Ostasz jest lekko łyrawy, po czterdziestce, można go spotkać w brudnym swetrze i koloratce. Brudny sweter to znak, że proboszcz porządkuje cmentarz albo idzie do kotłowni w szkole.

Piotr Świątkowski

Nie tak dawno temu w maleńkiej wsi koło Zamościa, do której dziurawą drogą dojeżdża jeden autobus zwykły i jeden gimbus, żył ksiądz katolicki, który zlikwidował swój fundusz emerytalny i sprzedał ciągnik, by wyremontować wiejską szkołę. Dziwne? Na tyle, że koledzy księdza, inni księża, pukali się w głowę. Ksiądz uratował wiejską szkołę przed likwidacją. Został bohaterem tabloidów. Kto widział księdza, który od ust sobie odejmuje? Widziało sześciuset mieszkańców wsi Gdeszyn na Lubelszczyźnie.

Zmartwychwstanie

W życiu księdza Ryszarda są dwa punkty zwrotne. Pierwszy to zmartwychwstanie.

Ryszard obudził się przy drzwiach szpitalnej sali dla nieboszczyków. Lekarze orzekli, że nie żyje. W tunelu, w świetle, szedł do Boga.

Wie na 200 procent, że Bóg jest, i jest miłością. Nigdy nie doświadczył takiej błogości. Nie chciał wracać. I gdy tak bardzo mocno nie chciał wracać, poczuł silne uderzenie. Ktoś rzucił jego duszę w dół do martwego ciała. Usłyszał otwierające się drzwi zimnej szpitalnej sali.

•••

**TO NIE JEST KSIĄDZ
KANAPOWO-PROFESORSKO-
-AKADEMICKI. TO JEST
KSIĄDZ ŻOŁNIERSKI.
A ŻOŁNIERZ DZIAŁA,
A NIE MÓWI.**

li w nich przerażeni ruszającym się trupem sanitariusze, pchający wózek z innym trupem. Lekarzy najpierw zszokowało zmartwychwstanie w ich szpitalu, a później opowieść pacjenta, który dokładnie relacjonował nieudaną, ale jednak udaną operację. Nieudaną, bo pacjent zmarł. Udaną, bo jednak przeżył.

Nie zadziałało znieczulenie wstrzykiwane przez anestezjologa w kręgosłup. Do Boga Ryszarda zabrała morfina. Ryszard po jej podaniu odpływał, odpływał, aż odpłynął na amen. Bo gdy doszło do zmartwychwstania, Ryszard nie był księdzem, a żołnierzem desantu rannym na poligonie w czasie ćwiczeń.

Seminarium

Kleryk Ryszard seminarium też miał nie przeżyć. Mówił, co myśli. Seminarium chciało mu wybić myślenie z głowy, a nawet więcej – usunąć kleryka Ryszarda. Bo jak to? Żołnierz z desantu ma zostać księdzem? Mina, na której kleryk Ryszard miał wylecieć w powietrze, była klasa III w technikum mechanicznym, w którym przez rok uczył katechezy. Mina nie tylko nie urwała Ryszardowi nogi, ale nauczyła go docierania do ludzi i ich serc. Talent ten Ryszard, już jako proboszcz, wykorzysta w Gdeszynie, gdy będzie okradany przez miejscowych i później w czasie ratowania szkoły. Ale do rzeczy.

Uczeń z pentagramem na plecach, w czarnej skórzanej kurtce, w czasie katechezy o rodzinie wstał i oświadczył, że to wszystko p... Wobec zaistniałego faktu kleryk Ryszard oświadczył, że skoro tak, to poprosi dyrektora o zmianę klasy. Uczeń, który to wszystko p..., bardzo

się zdziwił, bo zwykle jego oświadczenie wywoływało bunt nauczyciela/nauczycielki, straszenie wzywaniem niewzywanych później rodziców i bezradnego wychowawcy, obniżanie ocen etc. A tu oświadczenie, że katecheta chce zmienić klasę.

Podczas następnej lekcji, już z inną klasą, uczeń z pentagramem zapukał do drzwi i poprosił katechetę Ryszarda o chwilę rozmowy. Trzymał w ręku różę. Przepraszał, ale teraz katecheta to wszystko p... Oczywiście na niby. Grał, udawał. Powiedział: „Wybaczę, ale dasz tę różę matce i powiesz, że ją kochasz”.

Minął tydzień. Ryszard spotkał ucznia na ulicy. Chłopak opowiedział katechecie o tym, jak konkubenci mamy przez lata lali go pasem i przypalali papierosami. Dla dziadków był „bękartem”. Przez godzinę robił podchody, by podejść do matki, do której nigdy nie powiedział „mamo”. Gdy dał jej różę i powiedział „kocham cię”, zmienił się świat.

Matka była jedną z osób, która chodziła do prałata z prośbą, by ksiądz Ryszard nie odchodził z mechanika.

Po latach, w Gdeszynie, proboszcz Ryszard będzie wiedział, że pijak pod sklepem, który pije z synem, „bo przecież on już do gimnazjum chodzi”, nie jest zły, ale nieszczęśliwy.

Pierwsza parafia

W swojej pierwszej parafii ksiądz Ryszard miał stu ministrantów i jednego wroga. Proboszcza. Proboszcz zazdrościł stu ministrantów, bo to mała armia, która pójdzie za swoim generałem nawet w ogień. Wrogiem była też gospodyni, bo kto to słyszał, żeby wikary był ważniejszy od proboszcza i odnosił spektakularne sukcesy wychowawcze. Nie podobała się też honda magna – motor wikarego Ryszarda.

Po przeniesieniu do Dubienki ksiądz zorganizował pielgrzymkę młodzieży do Chełma. W Tomaszowie działał w związku strzeleckim Strzelec – spadkobiercy międzywojennego Strzelca, organizacji patriotycznej wychowującej młodzież. Pomagał w tworzeniu grup rekonstrukcyjnych. Był kapłanem myśliwych i krwiodawców.

Probostwo

Gdeszyn. Mała wieś niedaleko Zamościa. Bieda. Zakładów przemysłowych w okolicy brak. Jedynie cukrownia w Werbkowicach daje stałą pracę, ale ostatnio z Gdeszyna nikt już tam nie dojeżdża. Pozostaje praca dorywcza na cudzym polu. I własne gospodarstwo. Kto ma krowę, jakoś przeżyje. Z sześciuset mieszkańców trzydziestu wyjechało do pracy za granicę.

Parafianie są w szoku, gdy na przywitanie ich nowy proboszcz odprawia mszę w intencji złodziei, którzy okradali plebanię. Ksiądz później tłumaczy, że po pierwsze, „nikt nie dał wtedy na mszę”, a po drugie, modli się za złodziei, bo na ziemi toczy się walka tego, co boskie, z tym, co szatańskie. Ta walka toczy się również w Gdeszynie. Ksiądz Ryszard nie zagłębia się w wyszukaną filozofię zbawienia. Mówi do lu-

•••

**W GDESZYNIE W TRZECH
KLASACH JEST ZALEDWIE
DWUDZIESTU DWÓCH UCZNIÓW.
DUŻO KOSZTUJE OGRZANIE
MAŁYCH WIEJSKICH SZKÓŁ.
TO POWAŻNY ARGUMENT
PRZEMAWIAJĄCY
ZA LIKWIDACJĄ.**

dzi prostym i zrozumiałym językiem, ocierającym się o teologię dla uczniów szóstej klasy podstawówki. Ale to działa. Ludzie rozumieją, co to jest dobro i zło i że zło walczy z dobrem i na odwrót. Dobrem jest Bóg, a złem – szatan. Ksiądz Ryszard naucza nie tylko słowami. To nie jest ksiądz kanapowo-profesorsko-akademicki. To

jest ksiądz żołnierski. A żołnierz działa, a nie mówi. Sam uprawia parafialne pole, aby nikt nie mówił, że żyje z „co łaska” za pogrzeby i śluby. Pokazuje ludziom, że na siebie trzeba zapracować. Sam gotuje sobie obiady i prasuje koszule. Pokazuje ludziom, że księżowska gospośka to zbytek łaski. Sam dokłada do pieca w uratowanej szkole.

Jest to też ksiądz empatyczny. Proboszcz z Gdeszyna byłby dobrym handlowcem. Dostosowuje się do rozmówcy. Inaczej rozmawia z dziećmi, inaczej z panią dyrektor uratowanej szkoły, inaczej z rodzicami, inaczej z kościelnym, inaczej z wójtem. Potrafi poważnie mówić o Bogu

i za chwilę opowiedzieć sprośny żart. Upodabnia się jak kameleon do tego, kto przed nim staje. Raz jest poważnym księdzem Ryszardem Ostaszem, raz – dla dzieci – księdzem Rysiem. I ludzie to kupują. Czują, że to normalny facet. Ale jednocześnie jest Ryszard cały czas księdzem. Jedna z mieszkanki mówi, że ksiądz Ryszard jest elastyczny komunikacyjnie, ale stały w poglądach. Inna mieszkanka chwali go za to, że jest tradycyjny w myśleniu. Ksiądz ceni arcybiskupa Michalika i żałuje, że w episkopacie nie ma jedności. To właśnie przede wszystkim z religijnego powodu ksiądz Ryszard ratuje szkołę w Gdeszynie. Nie wspominają o tym tabloidy, które uczyniły z gdeszyńskiego proboszcza bohatera naszych czasów – księdza, który pozbył się oszczędności, sprzedał traktor i plony zebrane z własnego pola, i uratował szkołę.

Jeśli chodzi o wygląd, proboszcz Ostasz jest lekko łysawy, po czterdziestce, można go spotkać w brudnym swetrze i koloratce. Brudny sweter to znak, że proboszcz porządkuje cmentarz albo idzie do kółtowni w szkole.

Likwidacja

Na V sesji rady Gminy Miączyn 28 stycznia 2011 roku radni przyjęli m.in. następujące uchwały: uchwałę o zamiarze likwidacji Szkoły Podstawowej w Świdnikach wraz z filią w Żukowie, uchwałę o zamiarze likwidacji szkoły filialnej w Koniuchach, uchwałę o zamiarze likwidacji szkoły filialnej w Gdeszynie.

Dwa miesiące później, 31 marca, radni gminy Miączyn przegłosują uchwałę, która ostatecznie likwiduje szkołę w Gdeszynie. Wójt Miączyna tłumaczy, że subwencja oświatowa przekazywana gminie nie wystarcza na utrzymanie filii, a poza tym do wymienionych wyżej szkół chodzi od kilkunastu do kilkudziesięciu dzieci. Na przykład do szkoły w Żukowie chodzi dziesięciu uczniów, w Koniuchach czternastu. Kto to widział szkołę z czternastoma uczniami, gdy przecież w normalnej klasie w mieście jest trzydzieści osób. W Gdeszynie w trzech klasach jest zaledwie dwudziestu dwóch uczniów. Dużo kosztuje ogrzanie małych wiejskich szkół. To poważny argument przemawiający

za likwidacją. Lokalna prasa wspomina też w artykułach opisujących „edukacyjne trzęsienie ziemi w gminie Miączyn” o powołaniu Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Gdeszyńskiej. Istnieje prawna możliwość prowadzenia szkoły przez stowarzyszenie. Po namowach rodziców tworzy je ksiądz proboszcz Ryszard Ostasz. To drugi punkt zwrotny w życiu księdza.

Szkoła

Szkoła stoi w centrum wsi, tuż obok sklepu. Niepozorny, parterowy budynek. Można ją przegapić. Miejscowi emeryci i renciści po siedemdziesiątce ocieplili mury, ale nie ma jeszcze tynku. W środku nowe sale, odnowione korytarze. Łazienki z zielonymi kafelkami jak w posiadłości biznesmena.

Sklepikarz pyta przewrotnie każdego, kto przyjeżdża obejrzeć szkołę: – Ciekawe, kiedy ją zamkną? Ludzie wyjechali do pracy na Wyspy albo do dużych miast. W okolicach pełno drewnianych opuszczonych chat z drzwiami i jednym oknem. To nawet nie pustostany, a drewnostany, które można by zdmuchnąć z powierzchni ziemi jednym kichnięciem. Pamiątki po umierających starych ludziach. Dzieci coraz mniej. – Ale przecież to nie znaczy, że te, które są – tłumaczy mi sklepikarz – mają jeździć do szkoły pięć kilometrów, a później czekać po dwie, trzy godziny na autobus do domu. Nikt ich nie będzie przywoził samochodem, bo ludzie nie mają pieniędzy na jedzenie, a co dopiero na samochody. Dzieci potrzebne są do pracy w gospodarstwie.

Wieś pracuje na trzy zmiany

Ksiądz Ryszard tworzy stowarzyszenie, ale potrzebuje pomocy, aby uporać się z papierami, podaniami, formularzami, wnioskami i dokumentami. Jedzie do miejscowości Podhorce. Tam z powodzeniem działa szkoła stowarzyszeniowa prowadzona przez Barbarę Łapińską, polonistkę o delikatnym głosie, dla której „na pierwszym miejscu jest

szkoła, a na drugim dom”. Barbara Łapińska nie przypuszcza wtedy jeszcze, że porzuci Podhorce, gdzie mieszka przy szkole i ma umowę o pracę na czas nieokreślony, i że już niedługo zostanie dyrektorem nowej szkoły – w Gdeszynie. Proboszcz jest dobry w skrzykiwaniu ludzi. Porzucenie dotychczasowej pracy to niełatwa decyzja, ale „w Podhorcach wszystko już działało, a tu, w Gdeszynie, trzeba było tworzyć od podstaw”. Tworzenie od podstaw panią Łapińską bardzo pociąga.

Gmina przekazuje budynek stowarzyszeniu w lipcu 2011 roku. Do pierwszego dzwonka dramatycznie mało czasu. Niespełna dwa miesiące. Cała wieś przychodzi do pracy. Na trzy zmiany.

Gdy ludzie widzą swojego proboszcza, jak na klęczkach układa płytki, nie mogą uwierzyć, że to ksiądz. Z budowy schodzą o czwartej, czasem o piątej nad ranem, mimo że to lato i na polu pełno pracy. Panele podłogowe układały matki pierwszoklasistów. Robiły to dwa razy, bo ktoś zapomniał, że przy ogrzewaniu podłogowym pod spód trzeba położyć folię.

Po pierwszym malowaniu ściany skrobano do żywej cegły, bo farba odchodziła płatami. Wymieniono okna, drzwi, rury, instalację elektryczną (w znacznej części budynku). Ksiądz wydaje własne 200 tysięcy złotych na materiały budowlane. Skąd je ma? Likwiduje swój III filar – pieniądze odkładane na emeryturę; sprzedaje też traktor, którym obrabia pole należące do parafii. Sprzedaje również wszystkie plony z tego pola. Ponoć nie było ani jednego mieszkańca wsi, który nie pracowałby przy szkole. Panie gotowały obiady. Nawet ta, która ma trzynaścioro dzieci, w tym jedno chore na raka. Dla chorego dziecka to wielkie szczęście przyjąć do kolegów, do szkoły, a nie siedzieć w domu albo jeździć na terapię do Warszawy, „bo w Zamościu lekarze nie chcieli go widzieć”.

•••

**PRZECIWNICY SZKOŁY,
ŻEBY NIE POWIEDZIEĆ
WROGOWIE POMYSŁU, PYTAJĄ,
JAKI POZIOM MOŻE MIEĆ
EDUKACJA W SZKOLE, W KTÓREJ
DO PIECA DORZUCA KSIĄDZ
I W KTÓREJ WSZYSTKICH
UCZNIÓW MOŻNA ZMIEŚCIĆ
W GABINECIE DYREKTORKI.**

Pojawiają się podejrzenia, że ksiądz Rysio nie śpi. Ciągnie robotę z trzema ekipami. Daje przykład. Jest motorem. Lokomotywą. Babcia Michalkowa nie rozumie, jak to jest, że ludzie, którzy z lenistwa na własnym polu nie robią, potrafią w nocy w szkole z księdzem pracować. Czasem samochody podjeżdżają pod sklep w Gdeszynie po pracowników sezonowych na budowę. Ci dwa, trzy dni popracują i po trzecim odmawiają. Wolą się napić. A tu takie poświęcenie dla szkoły.

Babcia Michalkowa to bardzo mądra kobieta i o Gdeszynie wie wszystko.

Powiedzieć, że pracy było bardzo dużo, to jak nic nie powiedzieć. Przez 14 lat większość sal była zamknięta na trzy spusty. Dbano tylko o trzy pomieszczenia, bo w Gdeszynie uczyli się uczniowie klas 1-3. Stowarzyszenie dostało zgodę na prowadzenie całej szkoły podstawowej, czyli klas 1-6, zerówki i finansowanego przez gminę punktu przedszkolnego. W niecałe dwa miesiące trzeba było wyremontować 12 sal. Udało się.

Czy mieli dosyć? Ani przez chwilę. Czy wątpili, że zdążą? Ani przez moment. Skoro ksiądz zasuwa i daje swoje pieniądze, to znaczy, że o coś w tym wszystkim chodzi. To jak obrona Westerplatte. Nikt nie pyta: „Po co? Dlaczego?”. Sprawy toczą się automatycznie i wbrew wszystkim. Bitwa kończy się zwycięstwem.

Rachunek za prąd

Do lutego trwa instalacja centralnego ogrzewania. Do tej pory szkołę ogrzewano elektryczne. Urzędnicy byli pewni, że rachunki zabiją lokalną inicjatywę i szkoła padnie. W styczniu listonosz przynosi księdzu rachunek za ogrzewanie opiewający na 11 tysięcy złotych. Cała miesięczna subwencja oświatowa na szkołę wynosiła 31 tysięcy. Pensje nauczycieli i ich składki ZUS to 25 tysięcy. Ksiądz zasypuje dziurę budżetową z pieniędzy uzbieranych w czasie kolędy.

Przeciwnicy szkoły, żeby nie powiedzieć wrogowie pomysłu, pytają, jaki poziom może mieć edukacja w szkole, w której do pieca dorzuca ksiądz i w której wszystkich uczniów można zmieścić w gabinecie dyrektorki. Tymczasem, w przeciwieństwie do szkół molochów,

w Gdeszynie nie ma zajęć łączonych ani drugiej zmiany. Zajęć łączonych, czyli lekcji w jednym pomieszczeniu dla uczniów w różnym wieku z różnych klas. Nie ma przepełnienia. Są lekcje, na które przychodzi trzy osoby. Czy to źle? Nie ma możliwości, by ktoś nie odrobił zadania domowego albo nie przeczytał lektury. Nauczyciel widzi postępy uczniów jak na dłoni. Nie ma ogonów edukacyjnych. Nie ma agresji, bo na jednego ucznia przypada trzech i pół nauczyciela. I oni znają także te dzieciaki, z którymi nie mają lekcji.

To nieprawda, że edukacja w małej szkole jest droższa. Na ucznia przypada dokładnie taka sama kwota z subwencji

oświatowej, jak na ucznia w dużej szkole. Te pieniądze Ministerstwo Edukacji Narodowej musi wydać. Gdzie? To już nie ma znaczenia.

Wrogowie pytają na forach: „A skąd ksiądz miał tyle kasy?” – jakby księży nie mogli mieć własnych pieniędzy. Zarzucają, że specjalnie ściąga prasę do Gdeszyna. A to dzięki artykułom w prasie wypełniła się biblioteka szkolna. Przyjechał harcerz z Zamościa. Czytał o ratowaniu szkoły i chciał na własne oczy zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Wszedł do biblioteki, a tu pustki. Harcerze zebrali książki. Do dziś przychodzą paczki z lekturami z całej Polski. Do szkoły napisała fundacja. Za darmo zabierze wszystkie dzieci na wakacje.

Błogosławiony Zygmunt Pisarski

Ksiądz Ryszard ratuje szkołę, bo nosi ona imię błogosławionego księdza Zygmunta Pisarskiego. I to jest właśnie główna przyczyna zaangażowania się w ratowanie szkoły – zaraz po prośbach rodziców i niedającej księdzu spokoju wizji dzieci dojeżdżających pięć kilometrów do szkoły w Miączynie. Aby to zrozumieć, trzeba się cofnąć o 79 lat.

•••

**KOLEDZY KSIĘŻA ŚMIEJĄ SIĘ
Z PROBOSZCZA SPOŁECZNIKA.
WSZYSCY WIEDZĄ, ŻE ŚLUBÓW
ZA DARMO UDZIELA TYM,
CO ŻYJĄ NA KOCIĄ ŁAPE.
DZIECI CHRZCI BEZ PROBLEMU.
OSTATNIO DAŁ ŚLUB LUDZIOM
Z DWÓJKĄ DZIECI.**

Jest rok 1933. Ksiądz Zygmunt Pisarski zostaje administratorem parafii w Gdeszynie. 30 stycznia 1944 roku Niemcy pacyfikują wieś. Żądają, by ksiądz wskazał w zebranim przed kościołem tłumie komunistów, ukraińskich bolszewików. Pisarski odmawia. Żądają, by wskazał osobę, która zabrała mu klucze od kościoła. Trzeba wspomnieć, że jeden z Ukraińców mieszkających w Gdeszynie złośliwie zabrał księdzu klucze od

•••

**WROGOWIE PYTAJĄ NA FORACH:
„A SKĄD KSIĄDZ MIAŁ TYLE
KASY?” – JAKBY KSIĘŻA
NIE MOGLI MIEĆ WŁASNYCH
PIENIĘDZY. ZARZUCAJĄ,
ŻE SPECJALNIE ŚCIAĞA PRASĘ
DO GDESZYNA.**

świętyni. Msze były odprawiane na plebanii. Pisarski znów odmawia. Niemcy prowadzą kilku przypadkowo wyciągniętych z tłumu mężczyzn i księdza Pisarskiego w kierunku lasu. Padają strzały. Świadkowie twierdzą, że umierający ksiądz Pisarski zdążył udzielić rozgrzeszenia nie tylko umierającym z nim Po-

lakom, Ukraińcom, ale również Niemcom.

Jan Paweł II beatyfikował księdza Pisarskiego 13 czerwca 1999 roku w grupie 108 męczenników za wiarę. I dlatego proboszcz Ryszard Ostasz nie pozwolił zniszczyć szkoły im. błogosławionego księdza Zygmunta Pisarskiego, dla którego nie miało znaczenia to, czy ktoś jest Polakiem, czy Ukraińcem. Po mszy w ogłoszeniach parafialnych ks. Pisarski podawał daty świąt w kościele „naszych braci Ukraińców” i prosił Polaków, jeśli to możliwe, by w tym czasie wstrzymali się od pracy. W 1938 roku sprzeciwił się rozebraniu cerkwi w Zaborcach. Wbrew państwu polskiemu, które nakazywało rozbieranie cerkwi i płaciło za to ludziom. Ksiądz Pisarski powiedział z ambony, że kto przyłoży rękę do rozebrania domu bożego, tego nie pochowa na cmentarzu.

W miejscu egzekucji księdza Pisarskiego stoi krzyż. Ksiądz Ryszard organizuje każdego trzynastego dnia miesiąca drogę krzyżową z kościoła do krzyża. Nawet gdy pada śnieg i wieje. Babki nieraz proszą, by ksiądz darował i pozwolił za wstawiennictwem błogosławionego Zygmunta Pisarskiego modlić się w kościele. Nie ma mowy. Ksiądz proboszcz jest w tej sprawie nieugięty.

Dziś Ukraińcy przyjeżdżają do Gdeszyna modlić się za wstawieniem księdza Pisarskiego. Przyjeżdżają z tanimi papierosami i sprzedają je na bazarach w Zamościu. Ci, którzy gospodarzą na wielu hektarach, przyjeżdżają drogimi samochodami. I takie to jest współczesne obcowanie dwóch narodów. Przed wojną, gdy Polakowi skończył się chleb, to szedł do Ukraińca do domu i brał klucz spod wycieraczki. Wchodził do środka bez żenady. Wszyscy się znali. Ukraińców i Polaków poróżnili Niemcy w czasie okupacji. Ale nawet wtedy potrafił przyjść ukraiński sąsiad w nocy i przez okno krzyknąć: „Uciekaj, Stefan, uciekaj, bo jutro kolej na ciebie”.

Księdzu proboszczowi bardzo zależy, aby budować szkołę na trwałym fundamencie. Na poszanowaniu historii i na patriotyzmie. Stąd w szkole im. księdza Pisarskiego jest sala pamięci. Okazuje się, że w Gdeszynie mieszkał znany poeta Ferdynand Kuraś. Jego wiersze z przedmową Kasprowicza leżą w sali pamięci. Kuraś żył tu w wielkiej biedzie, mimo że publikował w całej Polsce. Był jednym z ważniejszych poetów chłopskich okresu międzywojennego.

Na plebanii w Gdeszynie w 1926 roku nocował Józef Piłsudski. W Sitnie dyrektorką szkoły była wtedy Wanda Potawska. Zakładali razem Drużyny Strzeleckie we Lwowie. Potawska odpowiadała za sekcję sanitarną. Prowadziła niedaleko Gdeszyna szkołę. Piłsudski po przewrocie majowym szukał do rządu zaufanych osób. Prosił Potawską o pomoc. Chciał ją ściągnąć do Warszawy. Nie zgodziła się. Wolała pracę w wiejskiej szkole.

Ksiądz wariat

Koledzy księża śmieją się z proboszcza społecznika. Wszyscy wiedzą, że ślubów za darmo udziela tym, co żyją na kocią łapę. Dzieci chrzci bez problemu. Ostatnio dał ślub ludziom z dwójką dzieci. Ona u siebie w parafii usłyszała, że trzeba zapłacić tysiąc dwieście złotych.

Chowa też za darmo. Jaki to był szok dla parafian, gdy z jednej tacy zebranej na pogrzebie odprawiał trzydzieści gregorianek. W innej parafii jedna taca to jedna gregorianka. Teraz w Gdeszynie ludzie wołają

dać na tacę niż kupować kwiaty. Rodzina nie musi wykosztować się tak mocno na codzienną mszę za duszę zmarłego. A i do kwiaciarni do Hrubieszowa daleko.

Ksiądz Ryszard nie pozostaje kolegom księżom dłużny. Publicznie mówi, że księża też niszczą Kościół. I tłumaczy, że księża są rozwyrzeni materialnie. Kto ma dziś tak dobrze, by kończąc studia, dostawał przy-

•••

**KSIĄDZ WYDAJE WŁASNE
200 TYSIĘCY ZŁOTYCH
NA MATERIAŁY BUDOWLANE.
SKĄD JE MA? LIKWIDUJE
SWÓJ III FILAR – PIENIĄDZE
ODKŁADANE NA EMERYTURĘ;
SPRZEDAJE TEŻ TRAKTOR,
KTÓRYM OBRABIA POLE
NALEŻĄCE DO PARAFII.**

dział do pracy, dach nad głową i utrzymanie. Zdaniem proboszcza z Gdeszyna, każdemu księdzu przyjdzie się zmierzyć z materializmem. Najpierw – opowiada ksiądz Ryszard – jest zachwyt święceniami. Uderza do głowy odprowadzanie mszy, piękne mówienie do ludzi. Później otwierają się oczy na wady proboszcza. Bolą kuksańce od życia – plotkujący parafianie, rozwyrzono-

na młodzież. A później jest próba. Albo ksiądz zacznie się modlić za to wszystko, albo zacznie się rozglądać. Gdy zacznie się rozglądać, zobaczy dobry samochód, a później ładną gospozię. I Pana Boga straci z oczu.

Opinie parafian

Ręce ma spracowane nie jak ksiądz. Nie zdziera z ludzi. W parafii nie ma cennika za udzielanie sakramentów. Sam sobie gotuje. Wozi uczniów na basen do Zamościa własnym samochodem. Plebania księdza to skromny, murowany dom, podwórko, pies przy budzie, budynki gospodarcze. Dwie sutanny wiszą na sznurze. Krzesła, meble, zbieranina przedmiotów. Bałagan.

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gdeszyńskiej rozpoczyna starania o uruchomienie w szkole gimnazjum.

Ksiądz jest spokojny, że szkoła przetrwa. Twierdzi, że ludzie włożyli w nią tyle pracy i energii, że nie pozwolą, by ktoś odebrał im

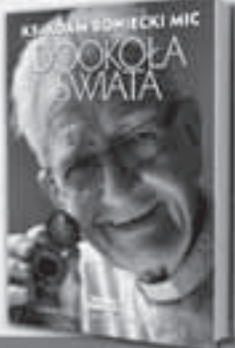
budynek. Ci sami, którzy remontowali szkołę, piją tanie wino pod sklepem i mówią, że „dobry ten nasz ksiądz, uczciwy”. I że nadziei na lepsze życie już dawno nie ma, ale przynajmniej jest szkoła.

Do szkoły w Gdeszynie chodzi czterdzieścioro dziewięcioro uczniów. Pracuje w niej czternastu nauczycieli. Nie wszyscy w pełnym wymiarze godzin. Nie chroni ich karta nauczyciela. Wielu kolegów proboszcza z seminarium, tych, którzy byli uważani „za przyszłych dobrych księży”, dawno zrzuciło sutannę. •

Piotr Świątkowski – ur. 1980, absolwent kulturoznawstwa.

Studiował też psychologię na UAM. Pracuje w poznańskim Radiu Merkury, wcześniej w radiu RMF FM, Złote Przeboje i Blue FM.

Prowadzi portal edukacyjny dla maturzystów. Jest żonaty, ma dwoje dzieci, mieszka w Poznaniu.



DOKOŁA ŚWIATA
NOWA KSIĄŻKA KS. ADAMA BONIECKIEGO
ZE ZDJĘCIAMI AUTORA

Ks. Boniecki przystaje, by poświęcić chwilę Nergalowi – odpustowemu diabłu. Nie dziwota.

Po przeczytaniu „Dookoła świata” widać wielkość księzego serca i człowieczą czułość dla ludzi, dla stworzenia, dla świata właśnie, który przyszło mu okrążyć w życiu.

Proszę Księdza, proszę jechać dalej...
Andrzej Stasiuk

Do nabycia w eSklepie „Tygodnika”
wislna12.na.allegro.pl

